Rok 5.— № 45. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go listopada 1885.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

ODPOWIEDŹ

Na interpełajcę Grocholskiego i TOWARZYSZY

Nareszcie długo oczekiwana odpowiedź rządu austrjackiego na interpelację Kazimierza Grocholskiego i 135 jego towarzyszy z prawicy nastąpiła, — odpowiedź blada, przedstawiająca całą niemoc i nieporadność tego rządu, który, jak się pokazało, nie jest w możności osłonić swoich poddanych od znęcania się i prześladowania, na jakie wystawieni są wbrew traktatom w sąsiedniem państwie pruskiem.

Dnia 17 Października hrabia Taafe, Prezes gabinetu wiedeńskiego, w te mniej więcej przemówił słowa:

« Gabinet austrjacki odniósł się natychmiast po rozpoczętem wydalaniu poddanych austrjackich do rządu pruskiego, *aby się poinformować o podstawie i o rozmiarach wydalań*. Rząd pruski w odpowiedzi swej objaśnił, iż uważa wydalania jako *sprawę czysto wewnętrzną* i jako *środek spowodowany przez nadwyrężenie stosunków wyznaniowych i językowych pomiędzy ludnością jemu poddaną*. W obec takiego stanowiska, zajętego przez rząd pruski, które wyklucza pomyślny skutek odwołania się do prawa narodów i do traktatu handlowego z 20 Maja 1881 r., *nie jest rząd austrjacki w położeniu zrobienia dalszych kroków* (!!!), celem zniesienia zarządzonych przez rząd pruski środków. Rząd nie ociągał się i nadal nie zaniedba tej sprawy i starać się będzie, aby w wypadkach przynajmniej najbardziej na uwzględnienie zasługujących, wystąpić i uzyskać bodaj złagodzenie zarządzonych środków. Rząd pruski zamierza pod tym względem poczynić pewne złagodzenia i w poszczególnych wypadkach na nasze polecenie już je poczynił.

« Ponieważ następnie spodziewać się należy napływu wydalonych do Galicji, rząd więc celem przyjścia w pomoc ubogim wydalonym *dozwoli* komitetom pomocniczym *na zbieranie ofiar* i zniży ceny jazdy na kolejach państwowych. Dalsza piecza nad cierpiącymi niedostatek pozostawioną być musi gminom, do których wydaleni przynależą. »

Otóż taka była odpowiedź rządu austrjackiego na interpelację przyjaznych mu posłów, zredagowaną w sposób wielce dla niego względny.

Odpowiedź ta powinnaby zarumienić rząd, gdyby się którykolwiek rząd rumienić potrafił.

Bismark, wydając swoje rozporządzenie, złamał traktat wiedeński, co więcej, stargał świeżo zawarty z Austrją traktat handlowy, który poddanym austrjackim bez różnicy wiary i języka poręczał swobodne w Prusach przebywanie, — a rząd austrjacki zadawalnia się tem, że sprawę wydalań nazwał Bismark czysto wewnętrzną i dla tego nie myśli upomnieć się o wyjednanie poszanowania zgwałconego prawa.

Rząd pruski wydala poddanych austryackich zaopatrzonych w paszporty, wydane im w imieniu cesarza Franciszka Józefa, więc wyrządza obelgę temuż cesarzowi, za nic mając poręczoną im przez niego i przyobiecaną opiekę prawa w czasie przebywania ich w zaprzyjaźnionem państwie pruskiem, a minister spraw za granicznych, hr. Kalnoky, zamiast żądać cofnięcia obelgi, pozwala powiedzieć Taafemu, że w szczególnych razach wstawiać się będzie i prosić o folgi dla niektórych skazanych na banicję.

Rząd pruski przez swe rozporządzenie podkopuje zasady prawa międzynarodowego i podstawy stosunków pomiędzy narodami, poniewiera uczuciem i myślą chrześcijańską, wykracza przeciwko cywilizacji, cofa ludzkość do barbarzyństwa, sieje nienawiść pomiędzy narodami, burzy pokój i wywraca stosunki pomiędzy nimi nawet ekonomiczne, — a rząd austrjacki obojętnie oświadcza, że nie jest w położeniu poczynić kroki do skłonienia berlińskiego gabinetu, aby cofnął swe rozporządzenie.

Dla czego wyrzeka się wszelkich starań?

Czy się tak boi rządu pruskiego, że wszelką obelgę i wszelkie pokrzywdzenie od niego bez protestu przyjąć woli, niż się mu sprzeciwić?

Czy może związany jest z nim jaką tajemną umową, nieznaną reprezentacji narodu, umową, która podkopała i obaliła jawnie zawarte traktaty?

Niestety! odpowiedź hr. Taafego daje powód do wierzenia w owe umowy tajemne.

Niefortunny partyzant przymierza moskiewskiego hr. Kalnoky, który zrobił możebnym zjazd w Skierniewicach, w Kromieryżu i swoją niezdarną na pasku petersbursko-berlińskim kręcącą się

polityką doprowadził do tego, że Moskwa przez rewolucję w Bulgarji nowy krok zrobiła do opanowania Konstantynopola i skompromitowała Austrję w obec Serbii, — hr. Kalnoky mógł zawrzeć umowę tajemną z Bismarkiem, pozwalającą na wydalanie z państwa pruskiego Polaków urodzonych w Galicji, poddanych jego cesarza.

Tak! wierzymy w tę umowę.

Gdyby ona nie istniała, minister miałby odwagę upomnieć się za pokrzywdzonymi.

Upomnienie zaś energiczne nie przeszłoby bez skutku. Rząd pruski cofnąłby niewątpliwie ohydne rozporządzenie.

Uważmy, że hr. Taafe nie mówi o jakiemkolwiek staraniu rządu, mającem na celu cofnięcie rozkazu wydalań, lecz mówi tylko, że było zapytanie zastosowane do rządu pruskiego o informacje co do podstaw i rozmiarów rozpoczętych wydalań.

Żądane objaśnienie otrzymał z Berlina i na tem poprzestał; nawet interpelacja rządowego, oddanego mu stronnictwa, nie mogła go zachęcić do starania o cofnięcie rozkazu banicji.

Tak! — jest to już pewnikiem, że rząd pruski zanim rozpoczął w interesie germanizacji wydalanie, zapewnił sobie wprzódy pobłażanie i pomoc ościennych państw przez tajemną umowę z Austrją i z Rossją.

Wznowienie przymierza między trzema rozbiorowemi państwami nastąpiło kosztem naszym. Zlepili je dyplomaci naszemi łzami i naszą krwią.

Ile tylko razy na ruinie naszego państwa spotkają się i dłoń sobie podadzą do wspólnego mordowania narodu, który zginąć nie może, bo zginąć nie chce, tyle razy z tego przymierza wynika w Europie burza zniszczenia, następują nowe zabory i reakcja cofa zdobycze cywilizacji.

Druga część odpowiedzi hr. Taafego również jest mizerna.

Dotąd nie pozwolił nawet na składki dla wygnanych i mienia oraz chleba przez rząd pruski pozbawionych. Potrzeba było aż interpelacji, ażeby uzyskać pozwolenia na składki. Nie czekał atoli naród na pozwolenie i ofiary niósł dla braci. Gdyby czekał, byliby nieszczęśliwi z głodu pomarli.

Cóż rząd od siebie czyni, ażeby złagodzić nędzę tylu tysięcy swoich poddanych z Pruss wypędzonych?

Obiecuje zniżyć ceny jazdy na kolejach państwowych, na których prawdopodobnie jeździć nie będą!

Czyż to nie szyderstwo?

Czyż rząd wykonywa swój obowiązek, zwalając cały ciężar pomocy i utrzymania tylu tysięcy ze wszystkiego wyzutych poddanych swoich na gminy i kraj zubożony przez swój fiskalizm?

Gdy to wszystko rozważamy, nasuwa się nam tyle razy powtarzany krzyk boleści: *nie ma większego nieszczęścia nad rząd obcy*!

Żaden z trzech rozbiorczych rządów prawdziwym rządem dla Polaków nie jest i być nim nie chce. Utrzymują się one nieustannie w charakterze obcym, nieprzyjaznym narodowi najezdniczej władzy.

Wrażenie odpowiedzi hr. Taafego było fatalne.

Nie tylko posłowie nasi i prawica, ale nawet lewica w Radzie Państwa przykro zdumioną została tą odpowiedzią, wykrywającą zupełną niemoc rządu austrjackiego i jego niezdolność do obrony własnych poddanych.

Rząd, który bronić swoich poddanych nie chce, lub nie może, *przestaje być rządem.*

Hr. Kalnoky, minister spraw zagranicznych, zawierając tajemną umowę, która pozwoliła rządowi pruskiemu wypędzać z państwa pruskiego Polaków przybyłych z Galicji, zapomniał o tem.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Welehrad, 6 Października 1885 r.

Tysiącletni jubileusz zgonu S. Metodego w Welehradzie zakończony został w Niedzielę, dnia 4 Października 1885 r.

Pamiętnym będzie ten jubileusz faktem, charakteryzującym położenie, że najpierwszy co do zasług cywilizacyjnych naród w Słowiańszczyźnie, jedyny naród wśród Słowian, który w życiu politycznem i społecznem zdobył się na formy oryginalne; który w nauce, w poezji, w muzyce i w malarstwie wyraził idee reprezentujące ducha prawdziwie słowiańskiego, jakim jest duch polski, że jednem słowem naród polski nie został przez rządy dopuszczony do Welehradu w gromadzie licznych pielgrzymów, zebranych ze wszystkich części rozdartej Ojczyzny.

Powiadamy rządy, bo nie ulega wątpliwości, że rząd austrjacki uległ pressji pruskiego i moskiewskiego, gdy wydał zakaz niedopuszczenia polskiej pielgrzymki.

Polacy pojedyńczo tylko nawiedzali Welehrad, zamiast zaś gromadnej pielgrzymki udały się do grobu S. Metodego dwie deputacje polskie, pierwsza z Wielkopolski i z Pruss polskich 5 Września; druga z Krakowa i z Galicji 4 Października. Dla czegoż te deputacje razem nie przybyły, — dla czegoż, chociaż nie liczne, nie wykazały przez swe połączenie, że naród polski pomimo podziałów jest jednym. Niestety, polityka, oglądająca się zbytecznie na rząd austrjacki, sprawiła, iż przewódzcy komitetów welehradzkich, jakie się u nas potworzyły, zaniedbali obowiązku zamanifestowania przy grobie S. Metodego jedności polskiej i jedności słowiańskiej.

Zakończenie jubileuszu odznaczone zostało przybyciem polskiej deputacji z Krakowa, z kilkunastu osób złożonej, która przywiozła z sobą piękny obraz ŚS. Cyryla i Metodego, wymalowany w stylu bizantyńskim przez Jana Matejki i przez niego ofiarowany kościołowi w Welehradzie.

Uroczystość ofiarowania obrazu była, jak powiada *Czas*, « aktem poufnym, niemal osobistym, nie mniej przeto ważnym i cennym. »

My dodamy, że chociaż mu dano charakter osobisty, stał się mimowoli uczestników aktem narodowym, ogólno polskim. Jeżeli przez nadanie mu charakteru osobistego obchód nie stracił na ważności polityczno-narodowej, przypisać to trzeba okoliczności, niezależnej od ludzkiej woli, mianowicie znaczeniu sprawy polskiej tak rozległemu i doniosłemu, iż czynności nawet osobiste nabierają charakteru ogólnego, gdy potrącą o imię Polski.

Kilkanaście tysięcy ludu morawskiego i słowackiego było w tym dniu na nabożeństwie w Welehradzie. Wśród malowniczych strojów włościan nie było widać miejskiego ubrania. Pobożni i dzielni chłopi postępowali jakby żołnierze chrześcijańscy w processji, która o godzinie 10 rano wyruszyła z kościoła S. Cyryla i szła w około muru klasztornego do kościoła farnego, dawnej katedry.

Na jej czele było dwóch kapłanów polskich. Za nimi niesiono feretron Matejki, to jest obraz przeznaczony do noszenia na processji. Nieśli go Polacy, potem Słowacy, Morawcy i Czesi. Za obrazem postępował Matejko.

W drodze śpiewano litanję do Matki Boskiej po polsku, to jest księża w polskim języku każde wezwanie rozpoczynali a lud po słowacku, morawsku kończył. W chwili, gdy składano w kościele farnym na przygotowanem wzniesieniu obraz SS. Cyryla i Metodego, śpiew litanii doszedł do ustępu « Królowo Korony Polskiej módl się za nami! »

W imieniu deputacji polskiej ksiądz *Biba*, Polak, doktorand S. Teologii, przybyły z Wiednia, miał piękną przemowę po polsku, w której wyraził uczucia Matejki, z jakiemi składa w imieniu Polski ten obraz własnego pędzla.

Na przemowę tę odpowiedział ksiądz dziekan Wykidal, dziękując i wyrażając braterskie uczucia katolickiego ludu Morawy dla ofiarodawcy i narodu polskiego. Następnie z ambony mówił ksiądz Wykidal do zgromadzonego ludu, tłumacząc mu znaczenia daru Polaków, jakim ozdobili starożytną katedrę pierwszych apostołów Słowian.

O godzinie 11 ks. Biba celebrował sumę na intencją polskich pielgrzymów. Po sumie podpisali w zakrystji akt oddania obrazu kościołowi w Welehradzie: Jan Matejko; Ludwik hr. Dębicki; Zygmunt hr. Cieszkowski; Dr. Włodzimierz Markiewicz; książe Leon Sapieha; Platon Kostecki; Doktor Władysław Miłkowski; Stanisław Wałęcz Cichocki; Czesław hr. Dołęga Lasocki; ks. Józef Biba; ks. Wł. Jaszowski.

Do polskiego obrazu, po wyjeździe deputacji, odbywały się processje ludu, modlono się, ocierano o niego obrazki i medaliki.

Lud ten słowiański rozszedł się do do-

mów z wspomnieniem wielkiego Polaków daru.

Tworzy on legendę o Polsce, o Polakach, o Matejce i jego obrazie, który odrazu stał się cudownym.

Obraz ten był przez Zygmunta hr. Cieszkowskiego zawieziony do Rzymu i tam poświęcony przez Papieża Leona XIII.

Wyobraża S. Cyryla z księgą na piersiach. Jest to Pismo Swięte przetłumaczone przez niego na język starobułgarski, zwany dziś cerkiewnym, lub słowiańskim. Obok niego stoi S. Metody z krzyżem w ręku. U stóp krzyża korona Piastów. Po nad krzyżem widać w obłokach Matkę Boską, Królowę Polską, a niżej Orła Białego, Pogoń i Anioła.

Chorągwie polskie z Wielkopolski, z Prus Zachodnich i z Ameryki przez tamtejszą emigrację polską przysłana wraz z obrazem (feretronem) Matejki przypominać będą z Welehradu po wszystkie czasy polską ideę dobrowolnych Unii.

Tylko pod hasłem tej idei i tylko przez dobrowolne umowy Słowianie mogą się zjednoczyć.

Polska, podnosząc tę ideę, uczyniła dla słowiańskiej jedności więcej, niż Czesi i Słowacy przez swoje uczone dzieła, a Moskale przez swe pomoce, niesione Czarnogórze, Serbom i Bulgarom przeciwko Turkom!

Kraków, 15 Października 1885 r.

Przyobiecałem wam napisać o obchodzie jubileuszu na cześć Duchińskiego w Krakowie. Urządzeniem jego zajął się osobny komitet, w skład którego wchodzili *Felix Lewicki*; *Stefan Buszczyński*; *Ksiądz Kazimierz Zuliński*; *Dubiecki* i *Molicki*.

Dzięki staraniom komitetu, obchód powiódł się świetnie i przyczynił się wiele do rozszerzenia poglądów etnograficznych jubilata w krakowskiej ludności, Było to wielce pożądanem, bo z wyjątkiem ludzi zajmujących się naukami, dzieła Duchińskiego, drukowane za granicą mało były u nas znane. Dziś ogół ludności u nas poznał jego zasługi i chętnie wziął udział w oddaniu czci należnej jubilatowi.

Dnia 10 Października 1885 r. odbyło się nabożeństwo na intencję jubilata w kościele Księży Pijarów. Publiczność licznie zebrana napełniła świątynię i modląc się o przywrócenie niepodległego bytu Polsce ujarzmionej, prosiła zarazem o łaskę Bożą i zdrowie jubilata.

Celebrował ks. *Kaźmierz Zuliński*, powszechnie szanowany pomiędzy nami kapłan-obywatel.

Spiewacy chóru katedralnego, pod kierunkiem swego dyrektora, śpiewali Mszę Swiętą. Na organach grał Żeleński, genjalny kompozytor opery « Konrad Wallenrod » przy spółudziale sławnego wirtuoza *Nikodema Biernackiego*, przed kilku dniami wydalonego z Poznania przez niemieckich najezdników. Biernacki ślicznie grał na skrzypcach utwór zatytułowany « *Pożegnanie* ». « *Ave Maria* » śpiewała solo panna *Fabiańska*, uczennica pani Zawistowskiej, obdarzona bardzo silnym, wdzięcznym głosem.

Wieczorem zebrała się w głównej sali Ratusza publiczność w takiej liczbie, że już dla tych, co późno przyszli, miejsca nie stało.

Pan *Felix Lewicki*, były redaktor « *Echa z Pokucia*, » współpracownik « *Gazety Narodowej*, » « *Ruchu Literackiego* » i « *Nowej Reformy* » i autor wielu pism treści etnograficznej, historycznej i literackiej, miał odczyt p. t. *Dwie Cywilizacje*, w którym dokładnie i umiejętnie przedstawił zasadnicze różnice pomiędzy cywilizacją europejską zachodnią, do której my należymy i cywilizacją azjatycką, czyli turańską, do której Moskale należą. Pierwszy to raz w Krakowie tak jasno i dobrze przedstawiono fundamentalne zasady i poglądy nauki Duchińskiego.

Publiczność serdecznie przyklaskiwała prelegentowi, a gdy skończył, bardzo wielu pobiegło do katedry, aby mu powinszować i zarazem podziękować. Wrażenie było tak głębokie, że do dziś dnia jeszcze odczyt p. Felixa Lewickiego jest przedmiotem u nas rozmów towarzyskich.

Nie będę podawał treści odczytu, albowiem p. Emil Szwarc, właściciel i redaktor *Głosu Politycznego*, wydrukował go w swojem tygodniowem piśmie (w num. 24 i 25 r. b.).

Odczytane listy i telegramy, które ze wszystkich stron świata nadeszły pod adresem *Koła Literacko-Artystycznego*, są dowodem, że idee Duchińskiego szerokie już w świecie znalazły uznanie.

Nadeszły listy z Dalmacji od *Maticy chorwackiej* w Zanarze i od redaktora *Narodnego Listu* tamże wychodzącego. Oba te listy podpisali panowie *Juraj Biankini* i *Mikołaj Sienicz*.

Z Karyntji z Ossiaku przysłał telegram p. *Andrzej Zubnik*.

Z Paryża o Iczytano list od p. *Józefa Gałęzowskiego* tej treści: « My wszyscy tutaj jesteśmy przejęci głębokiem uznaniem dla wielkiej nauki Jubilata. »

Z Turynu od p. *Tomasza Zahorowskiego* list, który także podajemy: « Duchińskiemu i tylko Duchińskiemu winno nasze pokolenie, że nie udało się uwieść doktrynie fałszywego braterstwa »

Z Drezna p. *Maurycy Karasowski* nadesłał życzenie, aby Jubilat długie jeszcze lata pracował dla całej Słowiańszczyzny.

Z Trzemeszna i z okolicy, w Wielkopolsce, obywatel wielce zasłużony całej Polsce, *Adolf Malczewski* przysłał adres podpisany przez kilkudziesięciu rodaków.

Dr. *Józef Majer*, Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, wziął udział w obchodzie, nadsyłając list z słowami uznania i życzenia dla jubilata: z Jass nadszedł serdeczny adres od Zarządu *Biblioteki Polskiej w Rumunii*, podpisany przez D-ra *Łukaszewskiego*, Prezesa, i *K. Kuźmińskiego*, sekretarza.

Telegramy przysłano z Czerniowiec od Towarzystwa polskich akademików « *Ognisko* » i od Towarzystwa polskiego *Bratniej pomocy na Bukowinie* i *Czytelni*; z Turynu od czcigodnego przyjaciela Polski p. *Atilio Begey*; z Rzymu od senatora, kanclerza kapituły orderów i sekretarza króla, pana *Correnti* i od pani *Malwiny Ogonowskiej*; z Paryża od *Szkoły Polskiej* i od *Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej*; z Wiednia od Towarzystwa polsko-akademickiego « *Ognisko* »; z Sztokholmu od pp. *Henryka Bukowskiego. Michałowskiego*, *Ławskiego* i *Olimpii Hajdukiewicz* z rodziną; z Düsseldorfu od *Sidorskiego* i *Michałowskiego*; z Wrocławia od *Towarzystwa Przemysłowego*; z Belgradu od p. *Słotwińskiego* powitanie jubilata słowami: « *Dniepr obywatelu*! »

Pomijamy telegramy i listy z kraju nadeszłe, nie możemy jednak pominąć miłego faktu, że na adresie komitetu lwowskiego do Duchińskiego podpisali się w Krakowie w dniu obchodu, urzędnicy biur rozmaitych, adwokaci, medycy, przemysłowcy, kupcy, pensjonaty, Sybiracy, literaci, artyści i t. p., jednem słowem wszystkie warstwy społeczeństwa krakowskiego w bardzo poważnej liczbie kilkuset osób.

Trwałą pamiątką krakowskiego obchodu jest pismo zbiorowe, p. t. *Wieniec jubileuszowy* na uczczenie 50-letniej działalności F. H. Duchińskiego, wydane pod redakcją Felixa Lewickiego.

Na krótki czas przed obchodem zapadła uchwała, aby wydać pismo w rodzaju jednodniówek, które weszły dziś w modę. Pismo jednak wygląda poważniej jak jednodniówki. Formatu in-quarto, stronice przedzielone na dwie kolumny, *Wieniec jubileuszowy* jast zeszytem, zawierającym 3 arkusze druku, ozdobiony portretem Duchińskiego.

Artykuły różnych autorów bardzo trafnie zostały przez F. Lewickiego dobrane i ułożone. Treść tych artykułów przyczyni się niewątpliwie do rozpowszechnienia Duchińskiego poglądów na stosunek Polski i Rusi do Moskwy. Jest i krótka biografia, jubilata i spis dzieł, w których się mieszczą materjały do zasad głoszonych przez jubilata, są i poezje jemu poświęcone.

Wydanie *Wieńca jubileuszowego* było bardzo dobrym pomysłem. Pismo to ma trwałą wartość naukową. Cena exemplarza 40 centów austrjackich.

Album artystyczne na cześć Duchińskiego wyjdzie nieco później także staraniem komitetu krakowskiego. Zebraniem rysunków zajmuje się Juljusz Kossak.

Na zakończenie donoszę Wam, że główny obchód we Lwowie odroczony został nie do 16, jak mylnie dzienniki doniosły, lecz do 23 Października. (W następnym numerze podamy opis lwowskiego obchodu p. R.)

Medal zaś na cześć Duchińskiego ukończonym będzie dopiero w Listopadzie. Robotą matracy zajmuje się pan Władysław Malinowski, zamieszkały w Monachium. Jest to, o ile nam wiadomo, jedyny polski medalier, zasługujący na miano artysty. Wykonane przez niego medale zadawalniają wszelkie wymagania artystyczne, nie wątpimy więc, że i medal Duchińskiego, będzie ozdobą polskiej sztuki.

Proszeni jesteśmy przez przyjaciół naszego Jubilata Prof. Duchińskiego do umieszczenia następną notatkę:

Paryż, d. 28 Paździer. 1885 r.

SZANOWNA REDAKCJA!

Na odczycie Pani Seweryny Duchińskiej o Petoefim, 1 Maja r. b., prof Duchiński gorąco prosił ziomków, aby nie myśleli wcale o manifestacji publicznej, z powodu pięćdziesięcioletnich jego prac w służbie ojczystej. W ostatniem swem pisemku, pod tytułem: *Drugi mój 25° letni Jubileusz*, wzywa ziomków, którzyby chcieli podzielić z nim uczucie wdzięczności dla Pana Boga, aby ofiarowali *Ojcze nasz* na jego intencją. Uważa on za potrzebne przypomnieć znów te swoje protestacje przeciw wszelkim objawom politycznym, szczególnie teraz z powodu zaciętej walki, jaka powstała w łonie *Towarzystwa Etnograficznego Paryzkiego*, skutkiem głoszonych jego teorji naukowych. Moskale i ich zwolennicy są tu głównymi czynnikami; pracują nad obaleniem *Komissji*, utworzonej przez « Tow. Etnograficzne, dla rozpatrzenia dopełnień, jakie prof. Duchiński zaleca do reform już przyjętych.

Podejrzywali Moskale, że *Komissja* działa pod wpływem listu p. Carnot, Prezesa Tow. Etnograficznego (członka Instytutu i Senatora), listu, pisanego do dziennika *Siècle*.

W tym liście p. Carnot radzi Francji, aby wróciła do sądów swoich o Słowiańszczyźnie, kierując się zasadami niedawno zmarłego historyka Henri Martin, gorliwego, jak wiadomo, zwolennika reform zalecanych przez Prof. Duchińskiego.

Ta podejrzliwość Moskali całkiem jest niesprawiedliwą; *Komissja* bowiem działa niepodlegle; poprzestała tylko na oświadczeniu, że te punkta reform, które już są zalecone przez Towarzystwo Etnograficzne w 1868 roku nie podlegają rozpatrzeniu.

Rzecz zajątrzyła się przez to, iż organizatorowie uroczystości jubileuszowej we Lwowie wyprawili podczas bankietu telegram do Tow. Etnograficznego Paryzkiego z uwiadomieniem o podniesionym na jego cześć toaście. To daje powód Moskalofilom do tem większego podejrzywania prac Komissji.

Dzienniki moskiewskie, rządowe i nierządowe, tak warszawskie jak i petersburskie, objawiają niepokój swój z powodu owej Komissji, upatrując w niej narzędzie Polaków, którzy, jak mówił *Warszawskoj Dniewnik* z powodu pierwszego numeru Bulletynu Komissji, *widzą w postępie teorji prof. Duchińskiego tryumf swój w świecie słowiańskim.*

Nie wypada zatem dawać powodu naszym wrogom do szkodzenia nam nawet na polu naukowem, po za granicą naszego nieszczęśliwego kraju; a najmniejsza manifestacja publiczna, dla uczczenia prof. Duchińskiego, dałaby do tego pobudkę, ośmielając moskalofilów do oskarzania Komissji, jakkolwiek ta, powtarzamy, działa zupełnie niepodlegle. Jak dalece idzie ta niepodległość widoczna ztąd, że Prezes Komissji pisał do Ces. Petersburskiego Jeograficznego Towarzystwa, by przyjęło udział w pracach Komissji, wyświecając rzecz co do Rusinów. Towarzystwo moskiewskie nie odpowiedziało. To milczenie jest hasłem dla tutejszych moskalofilów. Rzeczy dziś stanęły tak, że prof. Duchiński poda się niezawodnie do dymissji i z Komissji i z Towarzystwa Etnograficznego, których jest członkiem.

Drugi numer Bulletynu Komissji (*Recueil de Documents etc.*) wyjdzie za dni kilka.

Lyon, 10 Października 1885 r.

SZANOWNY REDAKTORZE,

Przed kilku miesiącami poruszyliście sprawę Związku Polskiej Emigracji; później oddaliście zasłużone pochwały usiłowaniom takiegoż Związku naszej braci w Ameryce, która zaniosła protest do Kongresu Stanów Zjednoczonych przeciw gwałtom nieludzkim rządu rossyjskiego, który prześladuje mowę polską, religię katolicką i zabrania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie kupować Polakom i dzierżawić dobra ziemskie i rządu pruskiego, znaglającego wszystkich Polaków z innych zaborów do opuszczenia natychmiastowego tego państwa.

Taki protest byłby bardzo pożądanym od zbiorowego Wychodźtwa Polskiego w Europie i w innych częściach świata rozsypanego. Ażeby to tem łatwiej można uczynić potrzeba połączenia naszych stowarzyszeń i jednostek, po za granicami kraju rodzinnego rozrzuconych, w jedno porządnie uszeregowane ciało.

W tym celu otrzymaliśmy od braci w Szwajcarji zamieszkałych zaproszenie przed kilku miesiącami do udziału w podobnym związku (*). Że jednak emigracja tam dziś nie jest liczną, z jednej strony, z drugiej znowu nie nosi ona na sobie żadnej wybitnej cechy, któraby skłonić mogła resztę rozbitków narodowych do poddania się jej kierownictwu, uważaliśmy więc za konieczne przystąpić do ich wezwania tylko warunkowo i odpisaliśmy im w następujący sposób:

« Wychodźcy polscy w Lyonie i okolicach sąsiednich zamieszkali, w odpowiedzi na Waszą odezwę, dotyczącą utworzenia Związku Emigracyjnego, zebrali się w dniu dzisiejszym i po długich rozprawach postanowili jednomyślnie przesłać Wam następującą odpowiedź.

« Zgadzamy się wszyscy na myśl Waszą utworzenia Związku. Myśl, a raczej potrzeba ta, odzywała się od dawna w sercach i przekonaniach każdego co czuje po polsku, dlatego dziś, gdy przez Was oddaną została pod sąd Ogółu, mile jest przez nas witaną. Jak każde wielkie przedsięwzięcie wymaga wspólnych usiłowań, tak tem bardziej praca dla niepodległości i wolności naszego narodu potrzebuje skupienia jego dzieci rozsypanych po całej kuli ziemskiej w jedno i nierozdzielne ciało.

« Aby jednak dojść do tego celu, Obywatele, uważamy za stosowne przesłać Wam nasze uwagi, które zarazem będą warunkiem naszego przystąpienia do Związku, przez Was proponowanego.

« Chcąc utworzyć Związek, któryby miał uznanie nie tylko emigracji, lecz kraju i miał powagę nawet u obcych narodów, potrzeba, żeby zagarnął w swą organizacją wszystkie wybitniejsze przynajmniej jednostki polityczne za granicami ziemi ojczystej przebywające. W obec takiego Związku, jak my go pojmujemy, usunięte być powinny spory o odcienia polityczne, różniące Polaków; zamilknąć powinny rozprawy socjalne, te już bowiem wyczerpanemi zostały przez zasłużone narodowi « Towarzystwo Demokratyczne » i znalazły krwawą sankcją w wypadkach 1863 i 1864 r.; tolerowane wreszcie być powinny wszelkie różnice wyznaniowe w ten sposób jakby nie istniały, utrzymać zaś należy jeden tylko sztandar — Niepodległości Polski.

« Związek taki przytulić powinien do swego łona wszystkie żywioły, co uczyniły rozbrat z zaborcami i nie splamiły się żadnym postępkiem, choćby najmniejszą krzywdę naszemu narodowi przynoszącym.

« Jednem słowem, w obec takiego Związku nie masz arystokratów, demokratów i socjalistów; nie masz monarchistów ani republikanów; katolików, protestantów, schizmatyków lub żydów, Rusinów, Litwinów lub Koroniarzy; nie masz wreszcie chłopa, mieszczanina lub szlachcica, są tylko Polacy wszyscy bracia, wszyscy równi w obec prawa, będącego wyrazem powszechnego głosowania pomimo różnic stanu, wiary i języka.

« Nie należy zapominać o tem, że nie ten tylko jest dobrym Polakiem, kto myśli tak jak my myślimy, ale każdy, kto w jakikolwiek sposób przyczynia się do niepodległości narodowej, kto pracuje dla oswobodzenia.

« Dlatego, zanim mówić będziecie, Obywatele, w imieniu naszem do Emigracji, prosimy i warujemy sobie, abyście naprzód udali się, jeśli jeszcze tego nie uczyniliście, do wszystkich Towarzystw polskich, znajdujących się za granicą. Szczególniej zaś prosimy Was o przedstawienie Waszego projektu Towarzystwom w Paryżu sformowanym. Jest ich tam wiele, tam jest liczba i potęga ducha, z którą się liczyć i szanować należy i ztamtąd myśl Wasza, podniesiona, znajdzie pożądane rozpowszechnienie i ogólne uznanie.

« Działając w tym kierunku, działać będziemy w duchu narodowym, w duchu historji naszej, w duchu braterstwa i w duchu tolerancyjnym i przyciągniemy ku sobie wszystkich wychodźców politycznych, zjednamy poklask patrjotów w kraju i oddziałamy dobrze na sympatyzujące narody, aby w chwili stanowczej podniosły głos za nami, który poprzeć może dzielnie oręż w ręku walecznych. Oswobodzić trzydziesto kilku milionowy naród, zamieszkały na terytorjum dawnej Rzeczypospolitej polskiej, można tylko na zasadach szerokich, wzniosłych, przy wspólnem działaniu tegoż narodu wśród przychylnej opinii i pomocy ludów szlachetnych.

« Co do organizacji Związku Emigracyjnego i praw, jakiemi się ma kierować reprezentacja tegoż Związku względnie do Wychodztwa, Kraju i Zagranicy, wypowiemy nasze myśli w przyszłości »

Nie otrzymując od blisko trzech miesięcy żadnej odpowiedzi od Towarzystw Szwajcarskich, nie widząc również tego przedmiotu dalej rozwijanego przez jedyne pismo emigracji polskiej w Europie, to jest przez Wasz « *Kurjer Polski w Paryżu* » (*), sądzimy za stosowne udać się do Was, Szanowny Redaktorze, pewni będąc, że jak zawsze i wszędzie gdzie idzie o dobro ogólne, tak i tym razem nie odmówisz miejsca dla mojego pisma, przypominającego ogółowi ważną sprawę emigracyjnego związku.

Chcielibyśmy, aby myśl Związku Emigracyjnego przeszła przez rozprawy i byle nie długie i sąd ogólny. W tym celu proponujemy, aby « Kurjer Polski w Paryżu » zechciał odezwać się do wszystkich rodaków politycznych w Europie i zapytał czy chcą należeć do Związku, mającego na celu jedynie sprawę oswobodzenia naszego narodu.

Według nas odezwa taka od którego z Towarzystw paryzkich, a lepiej jeszcze od wszystkich razem połączonych na ten cel, wywołałaby skutek pewniejszy. W obec jednak niepewnej europejskiej sytuacji i podniesienia chorągwi niepodległości przez słowiańskie narody półwyspu bałkańskiego, które, oswabadzając się od Turcji, wpaść mogą w gorszą od tureckiej, moskiewską niewolę; w obec sympatji, jaką znajdujemy we Włoszech, w Węgrzech i wszystkich szlachetnych narodów, długie rozprawy nie byłyby na miejscu.

Uważamy jako rzecz na czasie i pożyteczną, aby połączone Towarzystwa w Paryżu przygotowały protest ponowny przeciw wszelkim tym gwałtom, do jakich dały powód rozbiory Polski. Protest więc taki byłby nie tylko protestem prociw rozbiorom Polski, ale i polityce, jakiej się w obec nas trzymają rządy rozbiorcze, zwłaszcza przeciwko gwałtom i exterminacyjnym rozporządzeniom rządu moskiewskiego i pruskiego. Taki protest podpisany przez delegatów emigracyjnych stowarzyszeń i znakomitszych zasługami emigrantów rozesłany do gabinetów, parlamentów i ogłoszony przez dzienniki, był i w ówczas pożyteczny, chociażby żadnej zmiany w położeniu narodu nie wywołał, zapisze go bowiem historja i sumienie narodów.

Nie lekceważmy ani moralnych sukcesów, ani też sposobów moralnej walki. Jak ten niewidzialne w naturze czynniki wciąż dzia-

---

(*) Chwalebną inicjatywę w sprawie utworzenia Związku Stowarzyszeń emigracyjnych wzięło Towarzystwo polskie w Zurichu, sprawę takiego Związku z całej duszy przyobiecujemy popierać (P. R.).

(*) Obowiązkiem dziennika jest rzucić myśl, rozwijać ją i otworzyć dla niej miejsce do rozprawy, co też uczyniliśmy. Wykonanie jest rzeczą emigracji. Jesteśmy chętni projektowi Związku Emigracyjnego i powtarzamy, popierać go będziemy z całej siły (P. R.).

łają choć ukryte w głębi ziemi dla oka, aż z czasem wybuchają straszliwym ogniem zniszczenia, tak i moralna walka rozbrojonego i ubezwładnionego narodu przy sprzyjających okolicznościach zamienia się na materjalną potęgę, zdolną wroga zwyciężyć. Dając znak życia, przypominając sobie i światu nieprzedawnione prawa do niepodległego bytu, dobrze będzie, jeżeli, nie mogąc zrobić co innego, napiętnujemy zgrozą opinii publicznej ludożercze czyny dwóch naszych dzikich swą wściekłością wrogów.

Nie przestawajcie zachęcać wychodźców po całej kuli ziemskiej rozpierzchłych do zlania się w jedno polityczne ciało. W jedności siła, w jednomyślnem działaniu pożytek i zbawienie. To straszliwe prześladowanie kraju przez Prusaków i Moskali bez żadnej przyczyny wciąż się zaostrzające, wymaga oddziaływania.

W imieniu Wychodźtwa środkowej Francji: Dr. Kamieński.

SŁOWO O ODEZWIE

TOWARZYST. ROBOTNIKÓW POLSKICH W LONDYNIE

Redakcja *Kurjera Polskiego w Paryżu* drukując w swem piśmie (N° 43 z 1 Września) odezwę rodaków w Wielkiej Brytanii zamieszkałych, uważa za swój obowiązek zalecić z całego serca projekt utworzenia *Związku Polskiego w Anglii*. Inicjatywa, jaką w tej sprawie wzięło *Towarzystwo Robotników*, chlubę mu czyni. Dowodzi zaś ona, że serca rodaków w tem Towarzystwie pracujących ożywia prawdziwa miłość Ojczyzny. Światłem rozumu kierowana.

Niechaj jednak szanowni rodacy nieograniczają swej czynności do wydania tej odezwy, lecz ogłosiwszy wezwanie do wspólnej pracy, niechaj każdy z nich czyni usilne, osobiste starania, ażeby przekonać wszystkich Polaków o konieczności utworzenia *Związku Polskiego w Anglii*.

Wiemy z doświadczenia, że tam nawet gdzie jest ogólna obojętność jeżeli znajdzie się chociażby jeden rodak, który z całego serca, z zapałem bierze sprawę projektowaną do swego serca, tak że ani czasu, ani trudu swego dla niej nie żałuje, to siłami, pracą i ofiarą tego jednego rodaka, projekt bywa pomyślnie wykonanym. W Paryżu przez długie lata instytucja *Czci i Chleba* dziś kwitnąca i ogólnie popierana, stała, utrzymywała się i rozwijała poświęceniem jednego człowieka, Karola Królikowskiego. Niechaj się w Londynie znajdzie! Chociażby jeden rodak, któryby mógł większość swego czasu poświęcić sprawie utworzenia *Związku Polskiego w Anglii*, a niewątpimy, że związek zostanie utworzony i świetnie rozwijać się będzie.

Nie trzeba tylko zrażać się trudnościami i obojętnością i nie chcieć odrazu zbyt wiele otrzymać, ale zadawalniać się powolnym ale ciągłym wzrostem organizacji jak to czynią założyciele i przewodnicy bardzo pożytecznego *Związku Polskiego w Ameryce*, a wtedy *Związek Polski w Anglii* zakwitnie i wielkie korzyści przyniesie narodowi naszemu

Każdy Polak w Anglii zamieszkały powinien być członkiem owego *Związku*. Przyjęcie uważać za zaszczyt, nieprzyjęcie zaś lub wyrzucenie z Związku opinja publiczna poczytywać powinna za wyrok hańbiący i dowód, iż wykluczony niegodzien jest zostawać w polskiem społeczeństwie.

Z całego serca przyklaskujemy wszystkim zadaniom, jakie w programie Związku Polskiego w Anglii postawiono, najwięcej jednak zamiarowi utworzenia skarbu polskiego.

Cała Polska z czasem uwielbiać będzie tych którzy do skutku doprowadzą i w życie wcielą wielką ideę skarbu polskiego.

Szczęść Boże rozpoczętej pracy braci naszych w Anglii, szczęść Boże!

Poparcie nasze, według możności, przyrzekamy!

ROZMAITOŚCI

Litewskie Eparchialne Wiedomosti donoszą, że Sąd Okręgowy w Wilnie miał pomiędzy 20 a 27 Września r. b. do załatwienia spraw 31, w ich liczbie *13 spraw o prowadzenie tajemnych szkół polskich* i w ogóle niedozwolonych. « Fakt ten, powiada rzeczona gazeta, świadczy, że pragnienie oświaty jest wielkie, ale obecne środki zadość uczynienia tego pragnienia są szczupłe, albowiem wiele jest miejscowości, gdzie szkół nie ma; następnie fakt ten dowodzi, że propaganda polska nie zasypia, lecz walczy z kierunkiem rossyjskim i pragnie nadać polskie oblicze krajowi tutejszemu, od wieków rossyjskiemu. »

Co za bezczelność — Litwę nazywać krajem od wieków rossyjskim!

Kłamstwo doszło do najwyższego rozwoju.

Jeszcze nigdy ludzie tak bezwstydnie nie kłamali jak obecnie Moskale, zwłaszcza ci, co są na Litwie i na Rusi.

Gazeta, z której przytoczyliśmy ten charakterystyczny wyjątek, powstaje przeciwko traktowaniu tych faktów jako niewinnych zabawek dziecinnych i domaga się surowej kary na tych, co uczą po polsku i tajemne szkoły polskie utrzymują.

Gazeta, będąca organem duchowieństwa prawosławnego, nie wstydzi się więc podmawiać do surowości rządu, który nie tylko jest surowym, lecz srogim i dzikim w prześladowaniu Litwinów i Polaków. To duchowieństwo, które ma nauczać miłości, zaleconej mu przez Chrystusa, naucza nienawiści i gwałtu i bez policji i sądu rady sobie dać nie może.

Jeżeli kraj ten jest od wieków rossyjskim, to czegoż lękacie się szkół polskich i karzecie biednych chłopów litewskich za to, że się uczą czytać po polsku.

Hańba tym i potępienie, co wyrokami sądowymi chcą powstrzymać oświatę; hańba i potępienie, co nauczycieli traktują jako zbrodniarzy; hańba wreszcie i potępienie tym, co gwałtem wynaradawiają ludy!

*
* *

Politische Correspondenz doniosła, że z Petersburga nadeszło do Warszawy polecenie, nakazujące władzom występować przeciwko agitacjom, które mają na celu wyrzucanie Niemców z Kongresówki w nagrodę za wydalenie Polaków z Prus.

Więc rząd moskiewski solidaryzuje się z rozporządzeniem Bismarka.

Zbrodnicza spółka zorganizowana dla rozbiorów Polski trwa ciągle i objawia się przy każdym akcie prześladowania.

Bismark Polaków wygania, ale nie chce, żeby Polacy jego Niemców wyganiali od siebie. Posłał rozkaz do Petersburga i car posłuszny spełnia rozkaz, nakazując powstrzymanie fabrykantów i kupców, zrywających stosunki z Niemcami.

Ciekawe to i wielce charakterystyczne doniesienie o zależności panslawistycznego cara od Bismarka.

*
* *

Niemcy, o ile nie ulegają wpływowi Bismarka, oświadczają się przeciwko jego rozporządzeniu, nakazującemu wydalanie Polaków. W Berlinie zwołało tamtejsze « *Towarzystwo Demokratyczne* » (Demokratischer Verein) w lokalu na Andreasstrasse, 21, dnia 9 Października, zebranie i po rozprawie potępiającej rozporządzenie kanclerza, uchwaliło protestację przeciwko wypędzaniu Polaków.

Inne zebranie, jak dzienniki berlińskie donoszą, « bardzo imponujące liczbą i doborem uczestników », odbyło się dnia 7 Października w wielkiej sali Grand hotelu na Aleksanderplatzu, w stanowczo określonym zamiarze « protestowania przeciw praktykującym się od kilku miesięcy wydalaniom poddanych rossyjskich i austrjackich. » Głównym na tem zebraniu mówcą był znakomity, znany ze swego przewodnictwa w obronie prawnej, adwokat berliński Kauffmann, który przedstawił wydanie owego rozporządzenia przeciwko Polakom, jako wynik reakcyjnych prądów.

Takich zebrań było już kilka. Z małymi wyjątkami serwilistów, odznaczających się brzydkim cynizmem, opinia publiczna niemiecka i prassa obróciły się w Berlinie samym przeciwko praktyce banicyjnej.

Jeżeli pod okiem władz, które zadekretowały ową bezprzykładną procedurę, możebnemi są protestacyjne zebrania, nie ulega wątpliwości, że w innych okolicach i krajach zwoływanie takich zgromadzeń byłoby o wiele łatwiejszem.

Powtarzamy, cośmy już kilkakrotnie wyrzekli, że obowiązkiem emigracji jest starać się o to, ażeby we wszystkich krajach ludy zaprotestowały przeciwko banicji Polaków i polityce eksterminacji, jakiej się trzymają rządy moskiewski i niemiecki.

We Francji, we Włoszech, w Szwajcarji, w Anglii, w Ameryce, wszędzie gdzie można zwołujmy mytingi i zebrania i niechaj na nich uchwalają protestacje na wzór berlińskich.

*
* *

Polacy mieszkający we Włoszech przesłali dnia 15 Października następny telegram *Gazecie Narodowej* do Lwowa:

« *Gazeta Narodowa*. — Lemberg.

« Polonais, Lithuaniens, Ruthéniens, enfants d'une seule patrie commune — la Pologne, nous nous joignons aux affectueux hommages que les habitants de Léopol rendent aujourd'hui au demi-séculaire travail scientifique et mérite patriotique du Kiovien Duchiński.

Telegram ten podpisali: *Aleksander hr. Dienheim Sczawiński Brochocki*, — *Władysław hr. Kulczycki*, — *Artur Dr. Wołyński*, — *Teofil Lenartowicz*, — Pułkownik *Ordon*, — *Michał hr. Dzieduszycki*, — *Wiktor Brodzki* rzeźbiarz, — *Ludwik Szańcer*, — *Aleksander Stańkiewicz* malarz, — *Strzembosz* fotograf, — *Sztolcman* malarz, — *Franciszek Krudowski* malarz.

*
* *

Nasz wielki pisarz *J. I. Kraszewski* przez wdzięczność dla księżny Ludmiły z Hołyńskich Falconieri-Carpegna, postanowił jej przypisać drukujące się obecnie w Warszawie nowe dzieło swoje: *Wizerunki książąt i królów polskich*. Księżna Falconieri bowiem prosiła świeżo w Rzymie królowej Małgorzaty o wstawienie się za Kraszewskim do-

księżny następczyni niemieckiej, a potem, jak wiadomo jest naszym czytelnikom, podała w Wenecji razem z własną i hr. Władysława Kulczyckiego rodziną petycję do księcia Fryderyka Karola Leopolda pruskiego, aby więzienie skrócone było autorowi *Witolorandy*. Teraz zaś dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, że dnia 2 Października w Monzie król włoski gorąco się także odezwał za Kraszewskim do przyjaciela swego i gościa cesarzewicza niemieckiego. Król Humbert, tak pełen współczucia i przyjaźni dla Polaków i pomny zawsze na to, że jest sam prawnukiem Polki Franciszki Krasińskiej, wziął za wymówkę swego wstawienia się tę okoliczność, że Kraszewski jest Wielkim Oficerem orderów SS. Maurycego i Łazarza i Korony Włoskiej czyli Żelaznej.

* *

Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu przesłał następny adres do czcigodnego Jubilata Prof. F. H. Duchińskiego:

« W chwili uczczenia półwiekowej pracy patrjoty polskiego i znakomitego dziejów badacza, Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu, który zbiera i pielęgnuje zabytki dziejowe, ożywiony gorącem współczuciem dla czcigodnego Jubilata, dawniejszego konserwatora tego Zakładu, wynurza Mu swoje uczucia i dzięki za badania, prostujące błędne pojęcia dziejowe ze szkodą sprawy narodowej i historycznej prawdy. Walcz dalej szanowny Jubilacie jak dotąd, popierany przez ludzi bezstronnych, z uprzedzeniami i błędnemi pojęciami, a zdzierając maskę europejską mongolizmowi i wyświecając źródła szczepowe ludów, wyswobadzasz dzieje od naleciałości szkodliwych dla powszechnej wiedzy i naszej świętej sprawy. Żyj nam długo i służ Ojczyźnie za świecznika!

Zamek w Rapperswylu, 1 Października 1885 roku.

Zarząd Muzeum Narodowego
(Podpisano) W. Plater. »

*
* *

Warszawianin *Rothmühl*, pierwszy tenor opery nadwornej w Berlinie, objął jednocześnie stanowisko profesora śpiewu w berlińskiem konserwatorjum Friedmana. Rzecz dziwna, że *ten cywilizowany na sposób chiński rząd pruski* nie wydalił pana Rothmühl z Berlina jako rodem z stolicy Polski, a więc prawdopodobnie Polaka?

Wszakżeż i artystów-Polaków nie oszczędził ten cywilizowany rząd. *Nikodema Biernackiego*, muzyka słynnego w świecie, pomimo dziesięcioletniego zamieszkania w Poznaniu, wydalił bez innej przyczyny jak ta, że jest Polakiem. Pan Biernacki miał formalny paszport austrjacki, rodem jest bowiem z tej części Polski, która wcieloną została do Austrji.

*
* *

Piszą z *Koronowa*, w zaborze pruskim:

« W ubiegłą niedzielę (w Wrześniu r. b.) boleśnie, my Polacy, zostaliśmy dotknięci. Otóż jedna z gór, które otaczają Koronowo, nazywała się *górą Łokietka*, ponieważ tam Władysław Łokietek koronował się, od czego powstała nazwa naszego miasteczka. Niemcy, zmieniając wszystko co polskie, nazwali tę górę *Wilhelmshöhe*. A obchodząc uroczystość Sedanu, urządzili tam ogromny festyn; my zaś, mając tę górę naprzeciwko siebie, musieliśmy z wielkim bólem serca przypatrywać się im i przysłuchiwać ich narodowym śpiewom. Tem smutniejsze wrażenie zrobiło to na mnie, że dopiero co z mego kochanego polskiego Poznania wróciłem. »

Niech się szanowny rodak pocieszy tą nadzieją, że przyjdą czasy, w których wszystkie nazwy polskie, przez Niemców przeinaczone, powrócą.

Nadzieja ta jest przedmiotem wiary i głębokiego przekonania wszystkich uczciwych ludzi.

Przewrotni tylko sądzą, że gwałty, jakich się Niemcy, ufni w swą przewagę, dopuszczają na naszej ziemi, zapewnią im wieczyste panowanie, właśnie dla tych gwałtów i wszystkich niesprawiedliwości oraz srogiego ucisku i prześladowania, panowanie utracą.

Zanim to nastąpi, Polacy niechaj gorliwie zachowują swoją narodowość, niechaj mówią po polsku i po polsku nazywają miasta, wsie, góry i rzeki. Niemieckie nazwy są tylko urzędowemi, one nas nie obowiązują bynajmniej!

*
* *

W szkołach mingrelskich, na Kaukazie, przywrócono wykład religii w języku miejscowym, gruzińskim. I tam szkoły są zmoskalizowane podobnie jak w Polsce.

W Kurlandji, Liflandji i w Estlandji, czyli nadbałtyckich prowincjach, zaprowadził rząd carski w r. b. język moskiewski nie tylko po szkołach, lecz i urzędach. Nawet Uniwersytet dorpacki, w którym dotąd wykładano po niemiecku, będzie zmoskwiczony.

*
* *

Bank Ziemski w Wilnie ogłosił licytację 325 dóbr, zaległych w spłacie pożyczki, z tego najwięcej bo 60 majątków przypada na gubernię Mińską. Smutne te liczby dowodzą jak opłakany jest stan rolnika na Litwie, którego trapi nie tyle konkurencja amerykańska i indyjska, ile złe rządy, z rozmysłem niszczące własność ziemską.

*
* *

Z Warszawy donoszą do dzienników lwowskich o licznych aresztowaniach, jakie zarządzili Moskale w pierwszych dniach Października. Na Ulicy Złotej odkryła policja tajną drukarnię, w skutek czego zaaresztowano zaraz pierwszego dnia trzydzieści osób, w następnych dniach jeszcze więcej osób, w liczbie których wymieniają i kobiety. Na czele stało kilku przybyłych z Rossji Moskali. Wmięszani zaś w sprawę są po większej części uczniowie szkół, studenci, a nawet uczennice I° gimnazjum żeńskiego i tak zwane po moskiewsku *klasnyja damy* (gospodynie klass tegoż gimnazjum). Charakter całej sprawy jest socjalistyczny. Nie wiemy czy osoby zaaresztowane są Polakami, czy też Moskalami?

*
* *

Podobnie jak w Wielkopolsce i w Prusach Zachodnich, tak i w Galicji *Kółka rolnicze* świetnie się rozwijają i szerzą pomiędzy ludem lepszą uprawę roli, lepsze gospodarowanie i oświatę wyższą. W Galicji istnieje już 307 kółek rolniczych, które razem posiadają 10,204 członków. W każdem kółku jest biblioteka, we wszystkich razem jest 12,633 dzieł i 603 czasopism. Z inicjatywy kółek powstało już w Galicji 100 sklepów pożywczych po wsiach, w których włościanie handel prowadzą, sprzedając towary taniej jak po miastach.

Oby tylko praca, jaką rozpoczęto nie ustała. Ile gmin, tyle powinno być u nas kółek włościańskich rolniczych, tyle bibliotek i w każdej wsi sklepik z towarami przez włościan prowadzony.

Pracujmy wytrwale i gorliwie podnośmy oświatę i dobry byt pomiędzy ludem.

Prowadźmy tę pracę z miłością dla włościan, jako dla braci naszych.

Każdy, co na tem polu pracuje, zasługuje się Ojczyźnie jak najlepiej.

*
* *

Zamek króla Jana III w Żółkwi rada miejska uchwaliła zakupić na rzecz miasta za 100.000 złr.

Uchwała ta czyni zaszczyt radzie miejskiej w Żółkwi!

Zamek ten jeden z najwspanialszych w Polsce, założony przez Stanisława Żółkiewskiego, był siedzibą bohaterów.

Przed niedawnym jeszcze czasem stały arkady wewnątrz czworoboku zamkowego. Dzisiaj z winy właściciela, pana Głogowskiego, zamek ten w zupełnej jest ruinie. Jeden tylko jego bok jest odrestaurowany w stylu niestety koszarowym przez rząd na pomieszczenie władz powiatowych.

Nie wiemy, czy Rada miejska zamierza odrestaurować zamek żółkiewski, co byłoby wielce pożądaną rzeczą!

Doprowadzenie do dawnej wspaniałości tego budynku historycznego uważalibyśmy jako zasługę patrjotyczną.

* *

W *Kazaniu* jest kościół parafialny katolicki a przy nim proboszczem jest *ksiądz Kochanowski*. Granice jego probostwa są bardzo obszerne, większe niż całej Francji. W roku bieżącym ks. Kochanowski objeżdżał swoją parafię, po której katolicy rozrzuceni są pojedyńczo lub małemi grupami. Wszędzie być musiał, już to dla wyspowiadania i komunikowania wiernych, już dla ochrzczenia nowonarodzonych, lub dania ślubu nowożeńcom. Niektórzy z katolików zbyt oddaleni od Kazania od lat dwudziestu, to jest od chwili wygnania z Polski, nie widzieli księdza. Ks. Kochanowski odwiedził głębokie puszcze gubernji Ufimskiej, gdzie dotąd stopa kapłana katolickiego nie postała, bo po tych puszczach mieszkają gromadki ludu polskiego, wygnanego za powstanie 1863 r. Zwiedził także kolonje litewskie w gubernii Samarskiej. Chrzcił tam dziennie po 150 dzieci i po 300 osób dziennie spowiadał. Te kolonje litewskiego i polskiego ludu, są to siedliska ofiar krwiożerczego Murawiewa - Wieszatiela, który wiele wsi na Litwie spalić kazał, miejsce, gdzie stały chaty, zaorać, a mieszkańców wszystkich, bez wyjątków, mężczyzn, kobiety i dzieci wygnać kazał w te oto okolice lub na Sybir. Te gromady ludu polskiego i litewskiego nie są dotąd uwolnione. Wygnano ich bez wyroku, w skutek rozporządzenia jenerał-gubernatora i dla tego to nie zastosowano do nich amnestji. Traiczny los tych wygnańców mało jest znany! Zapędzono ich bowiem w miejsca dzikie i odludne, a nikt się tam do nich dostać nie mógł, nikt o nich nie upomniał, — ksiądz tylko jeden do nich trafił, niosąc im pociechy religijne.

*
* *

Zgoda, wychodząca w Milwaukee, zamieściła opis parafii *Alberta*, leżącej około stu rodzin polskich wśród głuchych puszcz i zdala od kolei żelaznych i dróg bitych. Proboszcz miejscowy, ks. Henryk Cichocki, robi z tamtąd wycieczki po kilka set mil angielskich w głąb kraju. Koloniści żyją nader skromnie. Chaty ich z kloców drewnianych, błotem oblepiane, podobne są raczej do stajni, aniżeli do mieszkań ludzkich. Ajenci, wyprzedający gruntu, strasznych

się tu oszustw dopuszczają. O sto mil od Alberty znajduje się osada *Stanisławów*, licząca 20 rodzin polskich, klimat w niej nadzwyczaj ostry, przypomina Syberję, lato najwięcej jeżeli trwa trzy miesiące, ziemia też nie wiele tam wydaje. Było po co opuszczać kraj rodzinny, ażeby w Ameryce doświadczyć jeszcze większej biedy.

* * *

Najliczniejszem stowarzyszeniem na Górnym Szląsku austrjackim jest « *Związek szlązkich katolików,* » liczy bowiem 2,500 członków. Niedawno zawiązany, wywierał już znaczny wpływ na sprawy publiczne w Górnym Szląsku, zwłaszcza też na wybory do sejmu w Opawie i do komitetów drogowych. Lud chętnie się do niego garnie. Jeżeli katolicy-Polacy wytrwają na drodze, którą obrali, to sprawy publiczne obrócą się na ich korzyść a *Związek szlązkich katolików* odegra ważną rolę w dziejach Górnego Szlązka.

Związek wydał w r. 1884 trzy broszury w języku polskim pod tytułem « *Poseł Związku szlązkich katolików.* »

Poseł jest organem Związku i acz nie perjodycznie wychodzi, jest przecież czasopismem.

Związek wydał także książeczkę p. t.: « *Pouczenie o wyborach.* »

Każda książka jego wydania rozeszła się w 2,500 exemplarzach między ludem górnoszlązkim.

Związek urządzał w różnych miejscowościach Górnego Szlązka zgromadzenia ludowe dla narady nad sprawami, o których podane są wiadomości w « Posłach. » Takie zgromadzenia odbyły się trzy w Cieszynie (1884 r.) a po jednem w Jabłonkowie, we Frysztacie, w Skoczowie, w Strumieniu, we Frydku, w Rudzicy, w Morawce, w Czechowicach, w Rychwałdzie i w Szonowie. Na zgromadzeniu najmniejszem było 500 uczestników, na największem 5,000.

Pożyteczne więc jest to Stowarzyszenie.

* * *

W tym roku car polecił wziąść rekrutów w całem swojem państwie 240 tysięcy. Na ziemie dawniej polskie przypada do 70 tysięcy. Przypuszczając, pisze *Goniec Wielkopolski*, że Moskwa cała (państwo) ma dziś 100 milionów ludności, więc zląd wypada, że ziemie polskie mają dziś ludności przeszło 30 milionów, może 33. Dodajmy do tego 4 miliony Polaków w Prusiech i 6 milionów w Galicji, otrzymamy cyfrę 40 milionów, jakąby obejmowała Polska w granicach z roku 1772, gdyby ją dzisiaj odbudowano. Szczególne cyfry poboru są poniższe: na gubernie: warszawską 3,437 rekrutów przypada; kaliską 2,313; kielecką 1,914; łomżyńską 1,898; lubelską 2,792; piotrkowską 2,688; płocką 1,755; radomską 2,150; suwalską 1,826; siedlecką 2,075; wileńską 4,848; witebską 3,596; wołyńską 6,421; grodzieńską 3,953; kijowską 7,024; kowieńską 3,803; mińską 5,038; mohylewską 4,100; podolską 6,517. Straszny to podatek krwi, którą ludność Polski płacić musi obcemu państwu, które ją ujarzmiło. Największe to nieszczęście, nie mieć własnego państwa i swojego własnego rządu!

* * *

Burmistrz miasta Rygi, *Büngner*, i burmistrz miasta Rewla, *Greiffenhagen*, zostali ukazem carskim złożeni z urzędów i oddani pod sąd z powodu oporu przeciwko wprowadzeniu języka rossyjskiego do urzędowania.

Ukaz ten wydany został przed samym wyjazdem cara Alexandra III na zjazd do Kromieryża, jest zaś dowodem, że zmoskwiczenie niemieckich prowincji nadbałtyckich jest już rzeczą postanowioną w Petersburgu. Wysługiwanie się Moskalom przez nadbałtyckich Niemców nie uchroniło ich autonomii, ani też języka niemieckiego, jako urzędowego.

System, jaki Moskale zaprowadzili w rządach Litwy, Rusi i Królestwa Polskiego, zniszczy więc w pół samodzielny byt Kurlandji, Inflant i Estlandji, przeprowadzony bowiem będzie w całem tem tak ogromnem imperjum, obejmującem najrozmaitsze i najodrębniejsze pomiędzy sobą narody, ludy i kraje. Wszystko to pójdzie pod jeden strychulec.

* * *

Polakożerczy dziennik petersburski *Nowoje Wremia* mniema, że gdyby *Finlandja* nie zaprzestała opozycji przeciwko częściowej russyfikacji kraju, rząd carski będzie zniewolony znieść jej autonomję krajową i przyłączyć ją do Rossji, jako zwyczajną gubernią.

Półurzędowy dziennik pisze o tem w kilka dni po świetnem przyjęciu cara Alexandra III^go^ w Helsingforsie.

Finlandją, chociaż ani razu nie powstała przeciw Moskwie, czeka podobny los, jaki spotkał Litwę, Podole, Wołyń, Ukrainę i Królestwo Polskie.

NEKROLOGJA

Od lat siedmiu czy też więcej zamieszkał we Florencji *Antoni Zaleski*, rodem z Litwy, znany zaszczytnie z talentu rysownik i autor. Kupił w tem pięknem mieście willę i w niej dnia 4 Października 1885 r., o godzinie 8 z rana, w wieku lat 61 zakończył życie. Antoni Zaleski wsławił się jako illustrator *Pamiętników Paska*; *Pamiątek Soplicy*; poematów *Mickiewicza*: *Grażyna* i *Wallenrod*; poematów *Lenartowicza*: *Zachwycona* i *Błogosławiona* i kilka jeszcze innych arcydzieł polskiej literatury. Był on artystą naukowo wysoko wykształcony, a w rzeczach sztuki znawcą, do którego sądu muzea stolic europejskich nie jednokrotnie się odnosiły. Obdarzony pamięcią wyjątkową, należał do tych rzadko pojawiających się fenomenów, którzy raz przeczytawszy, czy usłyszywszy, rzecz jaką, już ją do końca w pamięci zatrzymują. Zaleski niesłychaną ilość przeczytanych książek w angielskim, niemieckim, francuzkim, włoskim i własnym języku zdolnym był ustępami z pamięci cytować i można było być pewnym, że tak tam, a nie inaczej, wydrukowano. Znakomicie władający piórem pisywał do różnych czasopism artykuły; w rękopiśmie zostawił *Pamiętniki*, które humorem równają się niemal owym, które w młodości swojej, po powrocie z Akademii florenckiej, illustrował. Drugiem dziełem wysokiej naukowej wartości w języku francuzkim jest jego *rzecz o medalionach mistrzów włoskich z XV, XVI, i XVII wieku*, manuskrypt więcej niż 500 stron mający z reprodukcjami medaljonów.

Antoni Zaleski należał do historycznej, zasłużonej rodziny. Był on krewnym Bronisława Zaleskiego. Gdy w skutek prześladowań w Litwie musiał emigrować, wyjechał do Krakowa i bawił tam czas dłuższy. Na emigrację do Florencji przybył już słaby. Gdym go w Florencji odwiedzał w 1882 roku leżał w łóżku, chorobą do ciągłego w niem zostawania zmuszony. Mówił jednak tak swobodnie, jakby mu nic nie dolegało, a mówił o sprawie polskiej, interesując się w najwyższy sposób wszystkiem, co się Polski dotyczyło. Ten gorący patrjotyzm był największą jego ozdobą. Gościnny dom jego był otwarty dla wszystkich uczciwych rodaków, co się służbą u wrogów nie splamili.

Najściślejsza przyjaźń łączyła go z Teofilem Lenartowiczem, który o nim napisał te słowa: « Siłą wiedzy i głębokiego, jasnego rozumu, zdrowiem fizycznem i tą poczciwą, niczyjej dobrej sławy nietykającą wesołością, górował nad przypadłościami, a w chorobie czteroletniej, w której prawie z łóżka nie wstawał, nigdy najmniejszem słowem zniecierpliwienia nie okazał; żartował z najcięższych własnych bolów, a odwiedzających przyjaciół, rozmową zawsze pełną interesu, przez długie godziny przy łożu swojem zatrzymywał. Trzeba było widzieć tę prawdziwie piękną, męzką twarz, ożywioną wspomnieniami z lat młodych, do których często myślą powracał. Andriolli, przyjaciel jego, może ją kiedyś do pism publicznych zaszkicuje, typy tego rodzaju albowiem są, jak fizjonomja własnego kraju, drogie i ukochane dla wszystkich, które sztuka ma obowiązek zachowywać. Rzadko, rzadko komu uda się przejść przez życie, odnosząc za sobą same błogosławieństwa; otóż Antoniemu Zaleskiemu to się właśnie udało, nie ma bowiem takiego, ktoby mu nie tylko błędy, ale jakąbądź wadę zarzucił. Spokój olimpijski prawdziwie utrzymywał się w tej duszy zakłócanej doświadczeniami, od których życie człowieka wolnem nigdym być nie może. Ze zgonem Zaleskiego społeczeństwo polskie ponosi stratę więcej niż uczonego i artysty, bo człowieka zacnego w całej rozległości tego wyrazu, wzór obywatela, męża, przyjaciela i ojca. A tak apoplektyczny, jak powiew wiatru zdmuchnął w jednej chwili to piękne światło, w cieniach smutku zostawiając żonę, dzieci i przyjaciół. »

†

Zapewne wielu towarzyszy tułactwa przypomną sobie *Mieczysława Preszla*, jako zacnego towarzysza i gorliwego patrjotę. Przeniósł się przed laty z emigracji do Lwowa i tam dnia 29 Września 1885 r. umarł nagle, pozostawiając po sobie dobrą pamięć i sławę Polaka, co nigdy przed wrogiem karku nie ugiął. Był on mężem zasługi i człowiekiem nieskazitelnej cnoty.

Mieczysław Preszel urodził się w Lubelskiem 1817 r. W roku 1831 jako piętnastoletni młodzieniec walczył za kraj. W roku 1848 był czynnym również dla wolności. W kraju pracował na roli w własnym majątku w Lubelskiem i jako obywatel umiał stać się pożytecznym wśród najtrudniejszych warunków ucisku i prześladowania. Gdy nastały wiekopomne wypadki 1861/3 roku, Preszel wziął w nich udział. W czasie powstania jako członek Organizacji Narodowej był wzorem gorliwego i sumiennego spełnienia obowiązków i rozkazów Rządu Narodowego. Z orężem w ręku w szeregach polskich zwalczał najezdników z tem męztwem, jakie jest właściwem prawdziwemu Polakowi. W bitwie pod Kobylanką odznaczył się wśród innych równie jak on walecznych. Na emigracji czy to w Dreznie, czy w Szwajcarji, czy w Paryżu, wiódł życie wśród pracy. Cichy, skromny, mało mówiący, naprzód się nie wysuwał, popisów nie lubił, żył przecież ciągle myślą o Ojczyźnie, dla której poświęcił znaczny majątek i słodycze życia rodzinnego, musiał

się bowiem rozstać z rodziną, która w kraju pozostała. Ostatnie lat kilkanaście Preszel wiele pisał, chociaż nic nie drukował. Ułożył *alfabetyczny spis bitew* z objaśnieniami, których było w ciągu powstania 1863/4 r. tysiąc kilkaset większych i mniejszych. Napisał także *biografie dowódzców*.

Wiemy, że jedno i drugie dzieło miał według umowy wręczyć Agatonowi Gillerowi, który pisze historję powstania 1863/4 roku i wydaje prócz tego zbiór pamiętników, wspomnień, życiorysów p. t. *Polska w walce*. Prace Preszla miały być wydrukowane w tej ostatniej publikacji. Śmierć go atoli zaskoczyła przed ukończeniem tych prac i przed wręczeniem ich Gillerowi, nie wiemy więc, co się stało z tym drogocennym materjałem.

Postać to była szlachetna, charakter silny, energiczny a czysty i pełen abnegacji. Nie było w nim żadnej próżności. Przy męzkiej odwadze i niezrównanym harcie ducha okazywał wielką delikatność uczuć. Wiara w Polskę, w jej przyszłe zwycięztwo, nie opuszczała go na chwilę. Uniósł do grobu żal serdeczny tych wszystkich, co mieli szczęście znać go bliżej. Cześć jego pamięci!

†

W Paryżu, w szpitalu *de la Charité*, 47, ulica Jacob, umarł *Alexander Martynowski*, dnia 22 Września 1885 r., polski emigrant i patrjota, wyznania grecko-wschodniego.

Moskale w mniemaniu, że religia stanowi o narodowości, jak najgorliwiej i najokrutniej narzucają Polakom i Rusinom swoją wiarę. Martynowskiego życie powinnoby ich przekonać, że można być Polakiem prawosławnym; że można pomimo prawosławnej religii gorąco kochać Polskę i walczyć o jej oswobodzenie.

Alexander Martynowski urodził się w roku 1842 na Wołyniu, w Żytomierzu, i po ukończeniu gimnazjum poszedł jako młodzieniec 21 letni w szeregi narodowe pod chorągiew powstającej Polski. W walce o niepodległość Ojczyzny chlubnie się odznaczył. Na emigracji postanowiwszy zostać inżynierem, rozpoczął na nowo studja i wstąpił do Szkoły Wyższej na Montparnaskim bulwarze w Paryżu, gdzie wszyscy uczniowie Polacy, bez różnicy wyznania, uczyli się bezpłatnie, utrzymywani z funduszów publicznych przez Radę Nadzorczą. Zniesienie tej szkoły jest wielką szkodą dla polskiej, kształcącej się młodzieży. Jeżeli można było utrzymać szkołę na Batiniolu, byłoby można utrzymać i szkołę na Montparnasie, pomimo odmówienia subwencji ze strony rządu, gdyby się był znalazł człowiek, któryby się wyłącznie poświęcił pracy dla utrzymania tej szkoły.

Otóż dzięki tej nieistniejącej już Szkole, Martynowski mógł uczęszczać do francuzkiej Szkoły dróg i mostów i takową ukończyć z dyplomem inżyniera. W obu tych Szkołach zyskał sobie przyjaźń wszystkich towarzyszy, umieli bowiem ocenić jego prawy i zacny charakter. Aczkolwiek małomówny, pociągał do siebie przymiotami serca i umysłu. Naukę posiadał gruntownie i umiał ją zgłębiać i badać, rozszerzając jej zakres.

Artykuły pisane po polsku przez Martynowskiego uznane były za godne druku przez *Towarzystwo Nauk Ścisłych*, którego był członkiem. Były one drukowane w *Pamiętniku* tegoż Towarzystwa, co już samo przez się jest dowodem wartości tych artykułów, w *Pamiętniku* bowiem *Tow. Nauk Ścisłych w Paryżu* drukowano tylko wyborowe, znakomite prace.

Jako inżynier otrzymał posadę przy kolei północnej i na niej został aż do śmierci. Martynowski zajmował się numizmatyką i miał piękną kollekcję monet i medali. Chwile wolne od pracy poświęcał grze na fortepianie. Przeszłego roku miał się żenić z Polką, zdaje się, że choroba przeszkodziła zamiarowi.

Śmierć Martynowskiego wywołała żal ogólny pomiędzy tymi, co go znali. Za trumną postępowało sto dwadzieścia osób Polaków i Francuzów. Nad otwartym grobem miał mowę p. *Blum*, dyrektor główny kolei żelaznej północnej i w niej jako przełożony oddał hołd zasługom ś. p. Alexandra Martynowskiego.

Po nim przemówił Prezes *Towarzystwa Inżynierów*, Francuz, w imieniu towarzyszy żegnał zmarłego.

Trzecim mówcą był zaszczytnie znany poeta, inżynier, ob. *Maxymilian Hertel*. Jego przemówienie tak polskie jak francuzkie odznaczało się zaletami treści i formy. Mówił o nim jako patrjocie polskim i emigrancie, w kilku dosadnie skreślonych rysach przedstawiając tęsknotę i boleść życia emigracyjnego. Charakterystykę zmarłego podał ob. Hertel bardzo trafną, znał go bowiem dobrze jako swojego kolegę i wiedział, że ś. p. Martynowski należał do tych ludzi, co wiele czynią a mało mówią. W działaniu jego była mu zawsze pobudką miłość Polski i jej dobro, nie zaś miłość własna. Wolny od pychy i zarozumiałości, był skromnym, cichym, ale pożytecznym pracownikiem.

Piękna mowa p. Hertla zrobiła wrażenie. Słuchacze serdecznie mówcy dziękowali, zwłaszcza Francuzi, którzy go uściskali i ucałowali.

Już mogiła z obcej ziemi wzniosła się nad zwłokami tułacza; już znajomi i przyjaciele opuścili cmentarz, a przy grobie ś. p. Alexandra Martynowskiego długo jeszcze klęczały dwie niewieście postacie w czarnem ubraniu i płakały. Zmarły był sam, nie miał rodziny na tułactwie, któż więc były owe nieznajome, które łzami mogiłę tułacza poświęciły? Czarne zasłony na twarzy nie pozwoliły nam zobaczyć ich oblicza!

†

W miesiącu Wrześniu 1885 r., w Szpitalu *de la Charité*, w Paryżu, umarł *Leonard Sowiński*. Imię i nazwisko przypomina utalentowanego poetę i publicystę, zamieszkałego obecnie w Warszawie, synowca sławnego muzyka i kompozytora Wojciecha (Adalberta) Sowińskiego, którego mieliśmy sposobność poznać na emigracji, gdy przed kilku laty przyjechał do Paryża po sukcesję (60.000 franków) po swoim zmarłym stryju. Niedawno zmarły Leonard Sowiński nie był krewnym tamtego. Był on emigrantem z roku 1863 i był podobno kiedyś majętnym. W Paryżu utrzymywał się z szycia bielizny na maszyn, których posiadał dawniej 30 i różnych spekulacji, które jednak nie musiały przynosić mu znacznego dochodu, jeżeli w czasie śmiertelnej choroby zmuszonym był szukać przytułku w szpitalu, pozostawiwszy w mieszkaniu swojem sporą bibliotekę, którą po jego śmierci jakaś Francuzka przywłaszczyła.

†

W Paryżu, w miesiącu Wrześniu 1885 r., umarł *Weck*, Polak, rodem z Warszawy, z profesji siodlarz. Zmarły nie był emigrantem, w czasie bowiem powstania 1863 r. był jeszcze dzieckiem małem. Przybył do Paryża jak wielu młodych naszych rzemieślników dla uzupełnienia swojej nauki i udoskonalenia się w rzemiośle. Był poczciwym i kochał kraj, zasługuje więc na wspomnienie.

SKŁADKA
NA KORZYŚĆ WYGNAŃCÓW Z PRUSS

	Fr.	c.
PP. Dr. Gierszyński z Ouarville...	20	»
— Professor Chodźko Alex......	10	»
— Janusz Przezdziecki z Moissac.	5	»
— Dr. Jabłoński Ojciec z Poitiers.	1	50
Pani Maria Herman........	5	»

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

	Fr.	c
... Dr. Gierszyński z Ouarville....	12	»

☞ W 30-tą rocznicę śmierci Adama Mieckiewicza odbędzie się, dnia 26 Listopadu b. r., o godzinie 8 1/2, w sali Kriegelstein (Rue Charras, 4) *Wieczór Literacko-Muzykalny* urządzony przez Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu.

Dochód przyznacza się dla wydalonych z Prus Polaków.

Biletów nabyć można w Szkole Polskiej (rue Lamaneé, 15), w Księgarni Luxemburskiej (rue des Grands-Augustins, 3) i w drukarni A. Reiffa (9, place du Collège de France).

Cena biletów: 10 fr., 5 fr., 3 fr., 1 fr. 50.

Program szczegółowy rozdawany będzie przy wejściu do sali.

☞ SYN emigranta, żonaty, z wyborną rodziny, posiadający dyplom (*baccalauréat-ès-sciences*), przyzwyczajony do zatrudnienia biurowego i obeznany z rachunkowością handlową, poszukuje miejsca odpowiedniego w polskim domu we Francji, lub za granicą. — Bliższe objaśnienia w redakcji *Kurjera Polskiego w Paryżu.*

Le propriétaire-gérant: *A. REIFF.*

Paris — Imp. A. Reiff, 9, pl. du Collège de France.